Rok XXXIX | Niedziela 10 stycznia 1932 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 2

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się

Treść: Euntes docete!... — Sekty chiljastyczno-judaistyczne w Polsce (c. d.). — W sprawie ś. p. X. Stojałowskiego. — „Ecclesia depopulata“ a przysposobienie rolnicze. — Padwa, Lourdes, Lisieux. — Tragizm współczesnej kultury i cywilizacji. — Sprawy religijne. — Z piśmiennictwa. — Przegląd czasopism. — Nadesłane do Redakcji. — Wiadomości diecezjalne.

Euntes docete!...

Zacznijmy *ex abrupto*...

Gdyby pierwsi chrześcijanie tak byli się ustosunkowali do praktykowania Ewangelji Chrystusowej, jak dzisiejsze nasze społeczności katolickie, to nie wiem, czy Kościół byłby się rozwinął dużo poza swą kolebką i Azją Mniejszą. Czy może to zdanie jest przesadzone? Może to jest umniejszanie aktywności współczesnej katolickich społeczeństw? Wpatrujemy się tu może zrzędnem okiem w ujemnostki i niedociągnięcia współczesnej ekspansji naszej idei katolickiej, przeoczając równocześnie strony dodatnie? — Nie, wcale nie. Pamiętamy dobrze wszystko. Ale faktem jest, że ogół katolików dziś rażąco się różni od pierwowzoru społeczności kościelnej, a nakaz Boskiego Mistrza: „...idąc, nauczajcie!...“ ten nakaz, który *„sensu lato“* dotyczy właśnie i ogółu wiernych, — u ogółu poszedł w zapomnienie.

Jeśli według słów Apostoła wszyscy wierni są *„regale sacerdotium“* na globie ziemskim, to czyż dzisiaj na wszystkich wiernych, świadomych wielkości misji katolickiej, mniejszy ciąży obowiązek dostrajania się do wielkich zadań katolicyzmu, niż ciążył na pierwszych społecznościach kościelnych, które go ze zrozumieniem spełniały? Raczej przeciwnie. Nie wolno nam bowiem tylko, że się tak wyrazimy, — przeżuwać wielkości idei Kościoła powszechnego, ale należy, wcielając ją integralnie we współczesny świat nasz osobisty i społeczny, nią żyć i wszystko ożywiać jej żywotnością od Boga.

Właśnie chcemy tu mówić z jednej strony o przykrych naroślach i zaśniedziałościach w życiu dzisiejszych ludzi, także katolików, a z drugiej strony, o stanowczości praktycznego wyznawania wiary. Czyli poświęcimy tu kilka zdań temu tematowi, o którym nieraz już bywały napomknienia w różnych artykułach w „G. K.“.

X. Urban niedawno (w grudniowym zeszycie „Przeglądu Powszechnego“ z r. ub.), pisząc o projekcie prawa małżeńskiego i ustosunkowaniu się naszego społeczeństwa do tej kwestji, słusznie zwraca uwagę, że powoływanie się dziś tylko na liczebną przewagę katolików jest argumentem kruchym i nawet niewłaściwym. Bo cóż z tego, że w Polsce np. mamy około 75% katolików w stosunku do całej ludności państwa, kiedy z liczby tej znaczny znowu procent nie ma ugruntowanych zasad katolickich?! Raczej więc powinno się, walcząc o ideały społeczne katolicyzmu, godnie i z powagą wyłuszczać słuszność naszych żądań i zasad w sobie samych. Ale te nasze zasady katolickie, w szerokim i jasnym zasięgu myśli przewodniej, muszą być należycie przedstawiane. To stwierdzenie odnosi się równie dobrze do poszczególnej kwestji, tak w sprawie prawa małżeńskiego, jak i do każdej sprawy wogóle. Chodzi przytem o to, aby inni „widzieli dzieła nasze dobre i chwalili Ojca, który jest w niebie“.

Otóż obecnej małoduszności ogółu, która sprawia, że wrogowie prawdy objawionej nie mogą łatwo natknąć się na światłość prawdy naszej, któraby w dziełach konkretnych świeciła przed światem i ich wzrok mogła porazić ku opamiętaniu, przeciwstawić trzeba wielkoduszność szeregów światłych katolików, którzyby życiem swojem i mądrością iście ewangeliczną bili wprost ogół po twarzy, aby się oczy ślepych umysłów otworzyły; aby przynajmniej ogół oziębłych katolików przejrzał i zdjął rozmaite szkła i bielma z oczu: a przyjął zasady katolickie szczerze i jasno i w życie je wcielał.

Czasy dziś są takie, że kto wie, czy nie lepiej byłoby dla Kościoła, gdyby przy definitywnem ożywieniu Akcji Katolickiej, plewy odpadły, gdyby się oczyściła atmosfera (ale do tego wcale nie jest potrzebna jakaś rewolucja czy prześladowanie Kościoła, jak niektórzy sądzą), bo wtedy raźniej sprawa Boża poszłaby naprzód. — Pewnie, że zadaniem Kościoła jest wszystko pociągać, podnosić i uświęcać; ale, jeżeli coś koniecznie chce, to musi odpaść. I dlatego niewątpliwie należy dążyć do zdeklarowania czyli do tego, aby ogół ludzi powziął postanowienie: „być katolikiem albo nie być“ — a skoro być, — to być nim naprawdę. Ogół zaś ludzi ciemnych należy również w tym kierunku uświadamiać i duchowo kształcić. Pięknie i z siłą przekonania mówi o tych rzeczach autor niemiecki Fiedler[1]), który uzasadnia, że nie *„Defensive“* ale *„Offensive des Katholizismus“* jest dzisiaj naszem zadaniem.

[1]) Emil Fiedler: „Von den Sünden unserer Väter“; — „Mensch unter Menschen“; — „Komme Dein Reich“ (w druku); — kolejne tomy trylogji p. n. *„Defensive oder Offensive?“*. — Wiesbaden 1931. Nakład Hermann Rauch.

Trzeba śmiało działać, krzewiąc słowem i czynem wielkie dzieło katolicyzmu!

Niech tam sobie kiepscy katolicy, nie-katolicy i nieprzyjaciele religji myślą, co chcą, — mówią i piszą, co chcą! My, szeroką i wielkoduszną akcją oczyszczającą dajmy światu świadectwo, że na żadnem forum nie wstydzimy się naszej idei; a tem dawajmy dowody, że nie o żadne ambicje tu chodzi, ale o praktykowanie tej wiary, że Chrystus jest Bogiem-Mesjaszem i że w Nim ludzkość ma się na nowo odrodzić. *In hoc signo...*

Właśnie dziś, gdy trzeszczą fundamenty świata, gdy ludzkość przeżywa straszny kryzys, gdy narody (Liga Narodów) niespokojnie szukają busoli dalszego rozwoju wypadków, wskazać trzeba i ciągle wskazywać Chrystusa, a pysznej mądrości dzisiejszej bez Boga, dać przeciwwagę w „głupstwie" Krzyża i Ewangelji. To, co zostało zignorowane i odrzucone w życiu praktycznem nawet przez narody z nazwy katolickie, musi wreszcie być na nowo podjęte i za najwyższą mądrość, jedynie ludzkość całą oświecić zdolną, uznane.

Czyż mamy się wstydzić tych śmiałych haseł? Czyż one może żądają za wiele? Chyba, że nie!

W nastawieniu do tych wielkich celów i zadań, każdy ma czynić w swem kole i na swem miejscu, „co każe duch Boży, a całość sama się złoży"... My tedy wszyscy, przedewszystkiem duchowni, a także i świeccy, musimy mieć stale na oku ten cel, pojęty jako jednostkowy, społeczny i narodowy, do którego trzeba zmierzać nieugięcie, drogą ciągłego samowychowania i wychowania narodu katolickiego, którego ostatecznym ideałem ma być *„civitas Dei"*, a nie pogańskie zasklepianie państwa w sobie. Inaczej skołatana społeczność ludzka podobna jest do żywego Molocha z zawiązanemi oczyma, a jednostki ludzkie do błędnych ciał niebieskich, z dróg swoich wykolejonych...

Żeby teraz przejść do konkretnego zobrazowania naszych rozważań (które choć są ogólne, ale dotyczą rzeczy podstawowych, czekających, by je pchnąć z potencji do ziszczenia), zapytajmy się: Czem się dziś różni ogół katolików od pogan — tych dzisiejszych europejskich pogan? — Niestety, prawie niczem. Jeżeliby to wszystko było, jak być powinno, w takim razie musielibyśmy przyznać, że katolicyzm nie ma prawa zwać się religją prawdziwą i najdoskonalszą. Jeżeli Zakon Chrystusowy nie ma czynić ludzi doskonalszymi, niż zakon przyrodzony, to w takim razie — niema różnicy i być nie może... (To nie jest moje rozumowanie, ale św. Pawła: w listach do Żydów i do Rzymian). Otóż Chrystus żądał czegoś więcej od swych wyznawców, gdy mówił: „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi... *ut videant opera vestra bona*"...

A gdy Zbawiciel dał rozkaz: „Idąc, nauczajcie!"... to rozkaz ten przyjęli najpierw Apostołowie, ale potem do pewnego stopnia także wszyscy uczniowie i wierni. Spełnili ją także inni wierni: „oni się wyodrębnili od pogan i dlatego wiara ich skutecznie mogła się wyrażać także w budowaniu Kościoła.

Dziś jednak, gdy Chrystus przez Namiestnika swojego do wszystkich, także świeckich, woła: Euntes docete! — praca nasza dopiero szuka terenu i wyrazu, leniwie się toczy, ponieważ społeczeństwa katolickie nie umieją się wyodrębnić od neo-poganizmu i jakby z musu życiem i zasadami życiowemi tkwią w „radzie bezbożnych".

I dlatego właśnie mają słuszność ci, co twierdzą, że z „defensywy" winniśmy przejść do „ofensywy". Oczywiście, należy to dobrze zrozumieć zgodnie z duchem i zasadami Chrystusowemi, aby ktoś nie wysnuwał fałszywych wniosków o „agresywności katolicyzmu", jak to i tak już czynią różne pisma, wrogie katolicyzmowi (ot, choćby taki niepoważny i bardzo nie inteligentny „Wolnomyśliciel Polski"...).

Taki katolicyzm, jakiego karykaturalną próbkę stanowią różnego rodzaju katolicy metrykalni, którzy będąc w kolizji z połową przynajmniej przykazań boskich, maskują wiarę, — albo i nawet taki, jaki reprezentują ciasne dewotki, ograniczające swoją religję do dziwacznej skrupulatności w bezdusznem spełnianiu przykazań i przepisów, — istotnie nie ma prawa zwać się katolicyzmem. Ale niestety różne osoby i koła „myślicielskie" tylko takie formy widzą, a innych widzieć nie chcą i miarą różnych koczkodanów do siebie podobnych, mierzą święte idee Chrystusowe i cały katolicyzm.

Wiele tedy zadań stoi przed nami. Dlatego trzeba przejść dziś od słów do czynów. Trzeba już poczynić kroki zdecydowane. Żadnemi nudnemi „działaniami" kwestji Akcji Katolickiej nie rozwiążemy. Trzeba ludzi, którzyby wyszli na place i zaułki w imię Chrystusa i gotowi byli ofiarę ze siebie złożyć. Czas jest taki, że kto wie, czy nie byłoby dobrze, gdyby dosłownie wziąć to, cośmy powiedzieli: Iść na place i w zaułki, — i głosić Boga zapomnianego tak, jak św. Paweł w Atenach na rynku głosił „Boga nieznanego"!...

W każdym razie, wobec tego, że ulicami brud moralny się sączy, że ten brud i domy zalewa, wobec tego, że w duszach ludzi zatarło się pełne pojęcie praw Bożych, a wszystko zeszło na przyziemność, musimy ująć silnie do rąk ten „miecz", który Chrystus na świat przyniósł — i zacząć nim wszechstronnie walczyć!

Mówiąc to wszystko, nie zapominamy, że przecież nie brak zupełnie katolików dobrych i ludzi iście Bożych, boć i dziś są święci w Kościele Chrystusowym, jest ich wiele... Trzeba nam tedy rozwinąć działanie prawdziwie apostolskie!

Postarajmy się, aby naród nasz był istotnie narodem przyjaciół Bożych, ażeby społeczeństwo nasze nie mówiło swem życiem o Chrystusie: *„Nolumus hunc regnare super nos!"* — by potem nie musiało wołać: *„Galilaee vicisti!"*... *Aleksander Buczko.*

Sekty chiljastyczno-judaistyczne w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

Z powyższego, krótkiego zestawienia sekt żydujących w Polsce z czasów reformacyjnych i poreformacyjnych wynika, że ci sekciarze różnili się od swych przodków starożytnych. Gdy tamci byli epigonami synagogi starozakonnej i bronili ważności jego praw także w epoce chrześcijańskiej, gdyż prawdziwy Mesjasz dopiero przyjdzie, tak judaiści XVI, XVII, XVIII w. są przedewszystkiem bojownikami za sprawę żydowską. W ich ślady, jak to wkrótce zobaczymy, pójdą także judaiści czasów najnowszych. Walka ze znienawidzonym Kościołem katolickim sprzęgła ich z żydami, by wywalczyć im ich polityczne prawa, zażydzić religję chrześcijańską elementami talmudy-

stycznemi i podporządkować ją w ten sposób religji żydowskiej.

Nowe wyznania chrześcijańskie, powstałe w okresie reformacyjnym, do których należały przedewszystkiem Luteranizm, Kalwinizm, Anglikanizm, dały początek wielu nowym sektom o kierunku chiljastyczno-judaistycznym, zwłaszcza w okresie wojen napoleońskich. Z tych czasów pochodzi chiljastyczna sekta polska, założona przez Andrzeja Towiańskiego (ur. 1799; um. 1878). Ma ona charakter przedewszystkiem gnostycko-manichejski i do chiljastów zbliża się o tyle, że do zupełnego oczyszczenia duchów (ludzi) od grzechu i do końca świata przyjmuje siedm szczebli-epok, liczących po jednem albo dwóch millenjach (tysiącleciach) lat księżycowych. Drugie milenjum od przyjścia Chrystusa skończyło się według Towiańskiego w połowie XIX w. i wtedy też rozpoczęło się wtórne królestwo Boże. Ten pierwiastek chiljastyczny przyjął Towiański od chiljastycznych sekt niemieckich, które w drugiej połowie XVIII w. dotarły także do Litwy. Dotąd istnieje jeszcze sekta „Towiańczyków" we Włoszech, do której obok Włochów, należą także Polacy. Na jej czele stoi Włoch Tankred Canonico [1]).

Jednak najwięcej sekt chiljastyczno-judaistycznych powstało w protestanckich krajach Europy i w Północnej Ameryce. Po wojnie światowej objęły one swemi siećmi niemal całą kulę ziemską.

Z niemieckich należą do najpoważniejszych wymienieni już Anabaptyści i Mennonici, oraz sekta Buttlarowska, z angielskich Baptyści, Darbiści i Irwingjanie, a z amerykańskich Adwentyści, Badacze Pisma św. i Mormoni [2]). Te sekty, z wyjątkiem Buttlarowskiej, założonej przez teologa protestanckiego Wintera i Ewę Buttler w Eisenach w XVIII w., zbliżonej w swych praktykach do naszych marjawitów, przybyły również do Polski w czasie jej rozbiorów i przetrwały z małemi zmianami do naszych czasów. Dodać również należy, że oprócz sekt protestanckich znalazły się w naszem państwie także sekty kościoła schyzmatyckiego.

Przypatrzmy się jednak dokładniej wszystkim dzisiejszym sektom polskim, by poznać, ile jest ich dzisiaj w Polsce, które z nich są uznane lub tolerowane przez państwo i które tego uznania nie posiadają; które z nich istnieją na wschodnich kresach Polski, a przedewszystkiem zbadajmy, które z nich są nawskróś żydujące lub służą żydowskim sprawom.

Według urzędowej statystyki wyznaniowej z r. 1929 dochodzi ilość sekt w Polsce do 47, licząc także zwolenników bezwyznaniowości i jedną sektę żydowską (karaimską), której liczba członków dochodzi do 80.000.

Do uznanych lub tolerowanych sekt w poszczególnych dzielnicach naszego państwa; w zależności od ustawodawstwa b. państw zaborczych, po których otrzymaliśmy je w spadku, należą: Ewangeliczni chrześcijanie i Baptyści, Ewangeliczni chrześcijanie Sztundyści, Bracia Morawscy, Badacze Pisma Św., Adwentyści dnia siódmego, Starokatolicy, Mennonici, Zielonoświątkowcy, Darbiści, Metodyści, Gminy Nowo-apostolskie, Irwingjanie, wolne Gminy, Kościół Boży, Pierwochrześcijanie vel Bracia Polscy, Anglikanie vel Towarzystwo misyjne szerzenia chrześcijaństwa wśród żydów, Kościół grecko-niemiecki vel orjentalny, Kwakrzy, Niemieccy katolicy, Reformowani vel wyznanie holenderskie. Te wszystkie sekty nie mogą rozszerzać się na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej, lecz są przywiązane do dzielnic byłych zaborów. Najwięcej przypada ich na byłe zabory pruski i rosyjski.

Do sekt nieuznanych należą: Polski Narodowy Kościół katolicki, Misja chrześcijan ewangelicznych, Stowarzyszenie Wiernych Chrześcijan „Betanja", Cerkiew t. zw. Stara senatora Bohdanowicza, Gminy Adwentystów, Wolnoreformowani, Malowańcy, Pierwszy Kościół Polski Baptystów, zwolenników zasad pierwszych chrześcijan, wolnomyśliciele, Dyssydenci, Chrystyjańska Hromada, Sabatyści, Bezwyznaniowcy, Pfingstgemeinschaft, Baptisten evangelischer Gemeinschaft, Apostolische Gemeinschaft, Jugendbund für Christentum, Entschiedene Christen innerhalb der Landeskirche, Reorganisierte Kirche Jesu Christi der Heiligen der letzten Tage, Mormoni, Gemeinschaft innerhalb der Landeskirche, verbunden mit Jugendbund für entsch. Christentum, Baptistengemeinde Freier Christen, Christliche Brudergemeinschaft, Christlich-evangelische Gemeinschaft, Bibelgemeinschaft, Kreuzergemeinde, Evang. Pfingstgemeinschaft [3]).

Z pośród wymienionych sekt, tak uznanych jak nieuznanych, działają w województwach wschodnich Polski: Adwentyści, Badacze Pisma św., Baptyści, Darbiści, Marjawici, Mennonici, Sabatyści, Stara Cerkiew, Zielonoświątkowcy [4]) i inni.

Gdy wreszcie mamy wymienić sekty żydujące, czyli judaistyczne w Polsce, to ogólnie mówiąc, wykazują cechy judofilskie niemal wszystkie sekty polskie. Z nienawiści do Kościoła katolickiego i czasami także dla zdobycia ich pieniędzy zbliżają się różni sekciarze do żydów, nazywając ich swymi braćmi i szukają jakiegoś połączenia z nimi przy pomocy „dogmatu pojednania". Jednak do sekt ściśle judaistycznych trzeba zaliczyć tylko te ugrupowania sekciarskie, które przyjęły do swego wyznania religijnego elementy starozakonne. Do tych zaś należą: Adwentyści, Sabatyści, Baptyści, a zwłaszcza Badacze Pisma św. [5]). Przypatrzmy się im pokolei:

Adwentyści [6]).

Założycielem tej sekty jest farmer amerykański William Miller. Założył ją w r. 1831. Obecnie podzieliła się na 6 odłamów, z których najliczniejsi są Adwentyści tysiąclecia i Adwentyści dnia siódmego, zwani w Polsce szabaśnikami. Wspólną cechą nauki wszystkich Adwentystów jest oczekiwanie końca świata i sądu ostatecznego w najbliższym czasie. Według ich przepowiedni miały one nastąpić w r. 1843, następnie w r. 1847 i ostatecznie już w jesieni 1914 r. Wtedy bowiem rzekomo ziściły się już wszystkie znaki, poprzedzające ów straszny koniec. Przepowiedziane zaburzenia w przyrodzie znaleźli oni w rewolucjach nadzwyczajnych warunkach bytu, spowodowanych wojną. Chrystus zaś przyszedł powtórnie na

[1]) Zob. Dr. Stan. Pigoń, Andrzej Towiański (Wybór Pism i Nauk), Kraków. Krynicki, II. Str. 732.

[2]) Zob. Piekarski, str. 54. Lexikon für Theologie und Kirche, von Dr. Michael Buchberger. Freiburg im Breisgau. T. II., str. 863—866.

[3]) Zob. Dr. St. Piekarski, Wyznania religijne w Polsce. Warszawa 1927. Str. 76—77. Wiktor Piotrowicz, Z zagadnień wyznaniowych w Polsce. Wilno 1929, str. 202—205.

[4]) Zob. Piotrowicz, str 204.

[5]) Zob. Skrudlik: str. 15—29.

[6]) Zob. Buchberger, Lexikon I, str. 111, Piekarski, str. 9. Skrudlik, str. 15—17. X. I. Charszewski: Najazd sekciarstwa na Polskę. Włocławek 1923, str. 14—21. Krynicki, Dzieje Kościoła Powszechnego. Włocławek 1931. Tom II., str. 781. Dr. Winc. Miś, Heretycy Sekciarze. Stanisławów 1930, str. 44—45.

ziemię nie po to, by świat sądzić, lecz by założyć tysiącletnie królestwo mesjańskie, które rozpoczęło swe istnienie również w jesieni 1914 r. W nowem królestwie skończyło się już panowanie „pogan“ t. j. Kościoła katolickiego i zstąpiło na ziemię „Nowe Jeruzalem“, uosobione w żydach, którym już przywrócono prawa narodu wybranego i panującego. Wszyscy Adwentyści przyjmują także chrzest dorosłych przez zanurzanie w wodzie.

W Polsce są najwięcej rozpowszechnieni wspomniani już Adwentyści dnia siódmego, czyli szabaśnicy. Tę sektę założyli Preston i Józef Bates w r. 1853. W r. 1928 liczyła ona 274.331 dorosłych członków. Na jej czele stoi Generalna Konferencja w Waszyngtonie. Wierzą oni w Trójcę św., Bóstwo Chrystusa, odrzucają zaś piekło i naturalną nieśmiertelność duszy, oczekują także rychłego przyjścia Chrystusa i chrzczą dorosłych przez zanurzanie w wodzie. Święcą sobotę, zamiast niedzieli, w przeciwieństwie do Adwentystów tysiąclecia, którzy święcą niedzielę, nie jedzą mięsa wieprzowego ani nie używają alkoholu i narkotyków. Płacą dziesięciny i przed wieczerzą myją nogi. W ogólności przyjmują oni system synkretystyczny żydowsko-chrześcijański. Cechuje ich fanatyzm i urządzają misje na rzecz swego wyznania we wszystkich niemal częściach ziemi. Propaganda misyjna jest wspólna niemal wszystkim większym sektom.

Głównym ośrodkiem ich akcji w Polsce jest Bydgoszcz, gdzie wydają dwa pisma perjodyczne „Głos Prawdy“ i „Znaki czasu“. W Małopolsce jest głównym apostołem szabaśników „brat“ Kapusta ze Śląska. Obydwa odłamy Adwentystów kładą główny nacisk w swej działalności na propagandę swej pofałszowanej Biblji i własnej literatury, wrogiej Kościołowi katolickiemu. Ogólna liczba Adwentystów dochodziła w r. 1929 do 750.000 członków.

(C. d. n.) *X. dr. Dajczak.*

W sprawie ś. p. X. Stojałowskiego.

Są sprawy i są ludzie, o których zazwyczaj bezstronniejszy sąd wydadzą ci, co im nie byli współcześni i co nie byli w tych sprawach w jakikolwiek sposób zainteresowani. Do takich spraw należy i sprawa ś. p. X. Stojałowskiego. Dlatego też z pewnem zdziwieniem czytało się „prawdę“ o X. Stojałowskim, podaną w „G. K.“ przez „Starego Lwowianina“[1]).

Jako nie współczesnemu, znającemu tylko z relacyj ustnych i dokumentarnych tę sprawę, przedstawia ona mi się w głównych zarysach następująco:

X. Stojałowski była to natura żarliwa, gorąca w swych umiłowaniach, fanatycznie przywiązana do swych poglądów, natura uparta, gotowa w obronie swych ideałów iść do ostatecznych granic. Natrafił na niezrozumienie, na lęk przed nim i jego hasłami, na fanatyczne przywiązanie do tego, co było. Stąd wyrósł cały konflikt. On miał wiarę w swe ideały i upór, oni mieli władzę — stąd ten konflikt przybrał formy dramatyczne. Był człowiekiem, miał swoje błędy, ci, co z nim walczyli, nie atakowali częstokroć wprost jego zasad, lecz uderzali w jego słabe strony, stąd wyrasta cały splot nieporozumień, zawikłań i niejasności, które nam tę całą sprawę zaciemniają.

Że X. Stojałowski nie nadawał się ni na zakonnika, ni na proboszcza, to jasne, ale że nadawał się na działacza politycznego i społecznego w wielkim stylu, to także jasne. Gdyby ci, co go zwalczali, umieli naprawdę patrzeć w przyszłość, gdyby sądu nie zaciemniały im uprzedzenia społeczne i ideologja polityczna stańczykierji, to mogliby i X. Stojałowskim i całym ruchem inaczej pokierować. Zmarnowano człowieka i zmarnowano sposobność do nadania wielkiemu ruchowi właściwych torów. Całe szczęście, że ś. p. X. Stojałowski miał wielką wiarę, bo przy tej nagonce, jaką na niego urządzono, można go było wpędzić nie tylko w zatarg z biskupami, ale w zatarg z Kościołem, można go było doprowadzić do odszczepieństwa. Że to się nie stało, zawdzięczamy nie czemu innemu tylko gorącej wierze X. Stojałowskiego.

Dowodzenie, że X. Stojałowskiego zwalczano nie za ideologję, ale niespełnianie obowiązków proboszczowskich, jest argumentem zbyt uproszczonym — uderzano bowiem w proboszcza, by złamać działacza politycznego.

Zarzut, że ruch X. Stojałowskiego wypaczył się później, że zrodził Stapińszczyznę, jest zarzutem nie przeciwko X. Stojałowskiemu, lecz przeciwko tym, którzy mu w pracy przeszkadzali. Prawdziwi Stojałowczycy są do dzisiejszego dnia dobrymi katolikami i narodowcami.

Młodszy Lwowianin.

[1]) Vid. nr. 52. G. K. z r. ub., str. 614.

„Ecclesia depopulata“ a przysposobienie rolnicze.

Słyszymy ustawicznie, że „czasy są złe“, — że „Kościół opustoszały“, i t. p.

Przeciwnie! czasy mamy piękne: — przecierają się oczy — budzą się dusze ludzkie pod chłostą Bożą — szukać poczyna ludzkość zagubionej drogi Królestwa Bożego: idzie — da Bóg — odrodzenie!

Akcja przysposobienia rolniczego na wsiach daje duszpasterstwu możność jak najbliższego kontaktu z parafjanami na gruncie realnej spółpracy o celach jak najbardziej idealnych. Daje wyniki wprost bijące w oczy!

Taka prosta akcja „przysposobienia rolniczego“ może się przytem obejść bez większych wkładów pieniężnych. Trzeba tej sprawie poświęcić tylko pewną wnikliwość „zrzucić pychę z serca“, a pokornie zadawalniać się tem, co się zrobić da. Nie brać za cienko i nie brać za wysoko, na za wysoki naukowy ton: nie iść odrazu na maksymalizm doskonałości teoretycznej. Robić, co można i to przedewszystkiem przykładem. Nie wysilać się na doktrynalny werbalizm naukowców. Samym słowom wierzyć ludzie już przestają — nawet na wsi. Lud lubi powtarzać, że „lepszy przykład, niźli rada“. A zresztą życie stwierdza, że teoretyczne „lepsze“ bywa w praktyce najzjadliwszym wrogiem tego, co „dobre“.

Jeżeli wspominam przedewszystkiem o potrzebie przejęcia się ideą nawrócenia się do wsi — o ukochaniu miłości tej idei — to nie tylko dlatego, że przewodnią myślą jest 1 Kor. 13, ale wieloliczne doświadczenia mówią, że najlepsza nawet w swej intencji akcja czy organizacja, nie mając tej duszy ożywiającej, pozostaje jak trup bez serca żyjącego — jak machina bez motoru. Przedewszystkiem więc i do tej roboty trzeba mieć serce — nabrać serca a przekonania.

Wszystko, o czem chcę dalej mówić, nie są to rzeczy trudne. I w zasadzie nie jest to tworzenie projektów nowych. Powołać się można też na tradycję takich ludzi, jak np. biskup krakowski X. Woronicz,

X. Staszyc, i tylu, tylu innych, którym polepszenie bytowania wsiowego specjalnie na sercu leżało.

W czasach ostatnich podobne przysposobienie rolnicze, jako składnik Akcji Katolickiej, pod protektoratem duchowieństwa, prowadzi się w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej, Przy współdziałaniu bardzo szczupłej liczby instruktorów — bo środków brak, a przedewszystkiem brak wytrawnych instruktorów — młodzież przez własną praktykę, przez samouctwo pracy, metodą poglądową idzie drogą konkursów, jakby w sporcie. Ten „Sport Rolniczy" — sport wprowadzony u nas przez prof. Mikułowskiego-Pomorskiego, wzbudza wielkie zainteresowanie. W najkrytyczniejszej przytem fazie wieku młodzieńczego przetwarza praktycznie młodzieńczą energję, daje jej pożądany rozmach a ujście, nie porzucając jej na pastwę wybryków lub przesadnego rozsportowania bezmyślnego. Już cała sieć, bodaj około 30.000 upraw takich pokazowych i drobnej hodowli S. M. P., a drugie tyle u innych organizacyj młodzieży, pokrywa całą Polskę, szerząc zarazem wzorce szczegółów lepszej gospodarki, której przyświecają wyższe cele.

Ale to jest zawsze jeszcze tylko kropla w morzu potrzeb...

Podobną misję, jak w przysposobieniu rolniczem młodzieży, spełnić by mogło duchowieństwo w przysposobieniu rolniczem ogólnem, dla zbawienia wsi i dla realnej sanacji społecznej, dając realną egzekutywę w organizacji kooperatywnej.

Niedostatecznem tylko bywa jeszcze jednak zrozumienie samej duszy tej sprawy, w której bezpośrednio zaznaczyć by się mogła żywotność i przejaw realny Akcji Katolickiej.

Kiedy akcję P. R. rozpoczynano — zdarzało się, że niepokojono Episkopat obawami, że to jest nowe niebezpieczeństwo: bo i w SMP. chodzić powinno o przysposobienie duchowe a nie przysposobienie rolnicze. Zjawiały się bodaj obawy, czy nie jest to jakaś nowa podstępna masońska intryga, aby, całą akcję SMP. rozbić i sprowadzić na bezdroża?

Przy tych obawach przeoczano na razie, że jak z jednej strony prawdą jest, że życie czynne niebezpieczne jest dla życia wewnętrznego, tak z drugiej strony jest prawdą, że dopiero jedno z drugiem połączone, zapewnia postęp w cnocie, usuwa jałowość a przynosi owoce, których żąda Chrystus, a do których prowadzić ma cała Akcja katolicka.

Obecnie, kiedy te obawy po trzech latach może ustały, czyby nie warto rozpatrzeć się, czyby nie było celowem i możliwem:

1) Po wsiach kościelnych dołożyć jeszcze większych wysiłków, aby gospodarstwo przy probostwach, zarówno polowe, ogrodowe jak i hodowlane, prowadzone było coraz lepiej, poprostu, t. j. sposobami jak najdostępniejszemi, ale poprawnie: nie nakładowo a dochodowo. Nie będzie to z ujmą dla samego duszpasterza, a dla parafjan stworzy się żywy wzorzec co do zarobkowania, i co do ogólnego milszego wyglądu osiedli i polepszenia bytu rodziny. Ulepszyć wszechstronnie, a ukwiecić życie wsiowe!

Jak w całej akcji, tak i tu chodzi nietylko o względy czysto materjalne, ale społeczno-moralne. Chodzi o wyrobienie poczucia, że niema potrzeby iść w zależność od ustroju kapitalistycznego, ani wzdychać do komunizmu czy innych przewrotów. Ale każdy może stworzyć niezależny byt, pracując u siebie, dla siebie i swojej rodziny, a z pożytkiem dla społecznej sprawy.

Spółdziałanie w innej formie, kooperacja gospodarcza dokona reszty. Kapitał i jego siła stworzy się z kapitalików i wysiłków drobnych tak, jak to stworzyć usiłowali patron tej idei X. Szamarzewski w „Spółkach zarobkowych", X. Wawrzyniak i jego spadkobiercy.

Byłe Związki Rewizyjne za cel swój uważały nie tylko wgląd w księgowość, ale w same potrzeby i możliwości życiowo-regjonalne a cel wyższy ogólny.

2) Przy samych kościołach, w obrębie nawet cmentarzy, — prócz wzorowego prowadzenia gospodarstwa przy probostwie — urządzać uprawy pokazowe — (pokaz uprawowy z samych upraw) — na szeregu małych kilkumetrowych grządek. Metoda ta była demonstrowana szczegółowo w naturze w „Dziale Upraw", na „Posterunku Informacyjnym" w „Konkursach S. M. P." na P. W. K. w Poznaniu, a niektóre parafje (w Wilnie na Kalwarji, tamże na Sołtaniszkach) i Związki M. P. już podobno prowadzą. Przy każdej grządce musi być, jak i tam, tabliczka, z króciutkim tekstem drukowanym co do uprawy i użytkowania danej rośliny. Prócz roślin gospodarczych wielką uwagę zwracać i na kwiaty; wszystko zawsze i wszędzie pod wyższem hasłem: „życie wszechstronnie wspomóc, zasilić i ukwiecić".

3) Przy domach parafjalnych pożądane tak samo zbiornice upraw. Tu możnaby też potworzyć prymitywne *zbiornice — wzorownie przyrządów*, narzędzi i urządzeń gospodarstwa domowego i zarobkowego, a także warsztatów np. do tkactwa i t. p. bezpretensjonalne „Muzea życia praktycznego". Oczywiście kompletowało by się stopniowo — bo nie odrazu i Kraków zbudowano.

Niektóre przysposobienia podobne były też już demonstrowane w SMP. na PWK. Bardzo pożyteczne byłoby „Muzeum Żywe": pokazowa hodowla królików, kur, pszczół i t. p. drobiu jak i zarodowa hodowla zwierząt i roślin — wszystko z tabliczkowemi wskazówkami. Wszystko to da się zwykle przeprowadzić środkami miejscowemi a nie kosztownie: może nawet robić to będzie sama młodzież SMP. — esempowcy czy esempki, na swój własny rachunek, a dochód dla SMP. jako zasiłek na swą akcję samopomocową własną osiągnięty. A skuteczne to wszystko będzie w myśl instynktu zdrowego chłopskiego rozumu, który słusznie orzekł, że „z patrzenia więcej się nauczy, niż ze słuchania".

4) Przy Seminarjach już samych może by się też dało zapoczątkować akcję wprowadzenia podobnej metody poglądowej dla rolnego wszelakiego „przemysłu wsiowego". Klerycy prócz upraw-pokazów niechby mieli własne grzędy, własnoręcznie uprawiane, oraz drobne hodówle samoistnie prowadzone. Wogóle czyby się nie dało specjalniej uwzględnić „duszpasterstwo wsiowe", wchodzące w potrzeby wsi? Jeżeli jest „medicina pastoralis" — dlaczego by nie mogła być „pastoralis agronomia" — jako „medicina socialis"?

Cała zaś metoda p. r. — to tylko nowe zastosowanie starej doświadczonej „nauki obrazkowej: uczmy obrazkami — jak ową „biblia pauperum".

Wszystko dla zaradzenia temu złu, że „lud jest głodny" i żal, że ludzie, szukając drogi wyjścia, odchodzą od nas na bezdroża. Trzeba stawać się „wszystkiem dla wszystkich"...

S. Szary-Zaleski.

Padwa, Lourdes, Lisieux.

To punkty centralne trzytygodniowej pielgrzymki, urządzonej staraniem Ligi Katolickiej w Katowicach, przy technicznej współpracy „Francopolu", a pod protektoratem Najdostojniejszych XX. Biskupów Kubiny i Kubickiego w dniach od 3 do 23 lipca br. O. B. Valuy, autor „Przewodnika kapłana" wypowiedział między innemi cennemi radami i tę: „Większa podróż co trzy lub dwa lata może być użyteczną, rozszerza ona władze umysłowe, daje pojęcie o wielu rzeczach, usuwa zniechęcenie a często i okazje do grzechu, uczy lepszego cenienia swojej sadyby". Dla tych pobudek, chociaż jestem jeno zwyczajnym wiejskim plebanem, a pewno i dla tradycji, sięgającej początkiem swym pierwszych lat wikarjuszowskich, wybrałem się w tę długą, bo około 6000 km liczącą podróż. Jeśli szło o koszta, to zdecydowałem się je ponieść, kalkulując trochę i po kupiecku: Poświęcisz kilkanaście centenarios a zyskasz tysiące dla ducha praktyki duszpasterskiej, skorzystasz ty i skorzystają owieczki twe. Mimo więc upały lipcowe wybrałem się w imię Boże w tę daleką drogę do miejsc tak sławnych i tak drogich sercu katolickiemu. Po przybyciu do Katowic przekonałem się z wielką radością, że podobnie myślących, jak ja, było 283 osób, w tej liczbie 30 kapłanów, 90 z inteligencji świeckiej a reszta z kochanego ludku zarówno miejskiego jak wiejskiego. Więcej jeszcze odwagi wstąpiło w me serce, gdym się naocznie przekonał, że w pielgrzymce bierze udział kilku konfratrów, którzy przed paru laty obchodzili złoty jubileusz kapłaństwa; przyczem już teraz zaznaczam, że ci czcigodni jubilaci podczas całej pielgrzymki byli wszystkim przykładem niezmordowanej wytrzymałości i niezwykle pogodnej przytomności umysłu; wymowne przykłady na ono: „ad Deum, qui laetificat iuventutem meam".

Przed rozpoczęciem pielgrzymki zwiedziliśmy katowicką wystawę sztuki kościelnej pod kierownictwem jednego z inicjatorów tejże wystawy. Urządzona jest w pięknym, monumentalnym gmachu Sejmu i Województwa śląskiego i doborem i rozmieszczeniem eksponatów z najrozmaitszych działów sztuki kościelnej jest bardzo dużo mówiącym dowodem, że i w Polsce dzięki twórczości naszych artystów wspaniale, a w wartościowe pod każdym względem dzieła i rzeczy z zakresu sztuki kościelnej wyposażyć można nasze parafje, zarówno gdy chodzi o kościoły jak i domy katolickie, tak pałace, jak chaty. Polska sztuka stosowana religijna po skromnym występie na P. W. K. w Poznaniu wystąpiła na wystawie w Katowicach bardzo bogato, pokazując, że zaopatrzyć potrafi katolików-Polaków wszystkich sfer we wszystkie przybory kultu, od medaliczka, różańca, książki do modlenia, obrazka, aż do najwspanialszych świątyń z bogatemi witrażami, ołtarzami, paramentami i naczyniami kościelnemi. Doprawdy czasby był przy pomocy wytwórczości rodzimej zerwać z importem zagranicznych, przynajmniej mniej wartościowych rzeczy, sprowadzanych ponadto przez ludzi innej wiary tylko dla interesu. I jeszcze jedno miłe spostrzeżenie: oto, że i na polu wytwórczości artystycznej znać to odrodzenie na polu religijnem, jakie w ostatnich latach zauważyć się daje wśród naszej akademickiej młodzi.

Zwiedzanie wystawy sztuki religijnej przyczyniło się nie mało do otrząśnienia się z szarzyzny i powszedniości plebańskiego żywota; przyczyniło się do tego jeszcze wydatniej nabożeństwo na rozpoczęcie pielgrzymki w kaplicy szpitala katowickiego, połączone z przemówieniem Najprzew. X. Biskupa Kubiny: „Wybieramy się w daleką drogę, w której musimy się zdobyć na niejedną ofiarę. Cóż tego ducha ofiary, zaprzania samego siebie wzbudzić bardziej może jak ta atmosfera szpitalna, ci chorzy, którzy niejednemu, zwłaszcza młodszemu pielgrzymowi przypominają, jak marną i kruchą jest radość w życiu. Dalej święto dzisiejsze Nawiedzenia Najśw. P. Marji, które nam stawia przed oczy Matkę Bożą, śpieszącą po górach do Hebron, przypomina nam, byśmy wśród tej dalekiej naszej drogi o Bogu przedewszystkiem pamiętali i z Bogiem w umysłach i sercu ją odbywali". Po tych przygotowaniach pośpieszyliśmy na dworzec, gdzie po przeszło godzinnem oczekiwaniu zabrał nas w piękne, wygodne wagony pulmanowskie pociąg, przybyły z Warszawy i wiozący już połowę piegrzymów. Polska Pielgrzymka Narodowa do Padwy, Lourdes i Lisieux ruszyła w drogę. Serdeczną dumą napełniały się serca nasze po różnych stacjach, kiedy na widok naszego pociągu dały się słyszeć z ust cudzoziemców w słowa podziwu: „Polski pociąg, polskie wagony!" Zwłaszcza w Niemczech nie schodziły z ust słowa: „kolossal, prächtig, wunderbar!" A niejeden Niemiaszek, odchodząc, powtarzał sobie: „Polen, Polen!" i poprawiał czapkę na głowie, w której się to wszystko pomieścić nie mogło. Dałby Bóg, żeby i nadal byli z tym respektem dla imienia i pracy polskiej, jaki okazywali dla pielgrzymki polskiej!

Nad ranem zatrzymaliśmy się w Bracławie, w republice czesko-słowackiej. Na stacji tej mogliśmy obserwować jeden z pułków czeskich, przejeżdżający na manewry. Rozespani żołnierze wychodzili z wagonów po czarną kawę. Nie bardzo im było śpieszno, snać byli bardzo strudzeni. To też zauważyć można było istny galimatjas: jedni już pili kawę, inni dopiero się myli, inni z biedą się podnosili, inni prostowali kości. Naogół silne, rosłe chłopy, ale to zamieszanie nie świadczyło zbytnio o jakimś animuszu i ordynku wojskowym, zwłaszcza, że nie wyglądali na rezerwistów. Większy ordynek był nawet między naszymi pielgrzymami, choć może dlatego, że każdy chciał być pierwszy w umywalni. Koło 6-tej rano przybyliśmy do Wiednia, gdzie zatrzymaliśmy się godzinę. Na stacji całe mnóstwo pociągów międzynarodowych: Ostenda - Budapeszt - Konstantynopol; Berlin - Wiedeń - Rzym i t. d., a między niemi i nasz Warszawa - Katowice - Padwa - Lourdes - Lisieux.

Kilkunastominutowe międzynarodowe spotkanie i pośpieszna jazda dalej. Via Semmering pomknęliśmy na południe, obserwując przez kilka godzin nieprzeliczone mnóstwo stacyj, will, sanatorjów, przyczepionych na najfantastyczniejszych ustroniach, zboczach górskich, a wszystko wśród najcudniejszej pogody, w złocistych promieniach słońca. Auta i autobusy mkną po wspaniałych drogach i niosą spragnionych wytchnienia na szczyty i w zacisza leśne. Kiedyż to nasze podhalańskie i tatrzańskie uroczyska tak się ożywią, zaludnią, zabudują, udostępnią?

(C. d. n.). *X. Peregrinus Tarnoviensis.*

Tragizm współczesnej kultury i cywilizacji.

Dnia 13 grudnia ub. r. odbył się w Uniwersytecie Jag. publiczny wykład X. prof. dr. Andrzeja K r z e s i ń s k i e g o, docenta tegoż Uniwersytetu. Licznie zebrana elita inteligencji wysłuchała tego aktual-

nego wykładu z nie słabnącem napięciem uwagi[1]).

Warto przytoczyć główne jego myśli.

W kulturze i cywilizacji współczesnej krajów Europy i duchowo z nią złączonej Ameryki, jak również północnej Afryki i części Azji, należy wyróżnić — mówił prelegent — dwie kultury i dwie cywilizacje: kulturę i cywilizację chrześcijańską, tradycyjną i kulturę i cywilizację antytradycyjną.

Tragizm przeżywa kultura i cywilizacja antytradycyjna, a nie kultura i cywilizacja chrześcijańska. Kultura ta antytradycyjna nabrała rozmachu w okresie humanizmu i reformacji. Charakterystycznemi cechami są: antropocentryzm czyli sprowadzanie wszystkiego do stanowiska człowieka, usiłującego odtąd we wszystkiem zająć miejsce Boga i będącego odtąd słońcem, dookoła którego krąży wszystko, co istnieje i co jakąkolwiek ma wartość, następnie racjonalizm czyli przyjmowanie tego tylko, co pojąć można swym rozumem, indywidualizm, subjektywizm, kult ciała, seksualizm i w ślad za indywidualizmem i seksualizmem kroczący ateizm i materjalizm.

Rozłam kultury i cywilizacji od czasów humanizmu i reformacji zaznacza się we wszystkich dziedzinach życia. Do religji wprowadził ducha antytradycyjnego, antropocentryzm i racjonalizm Luter, czyniąc rozum ludzki wyłącznym sędzią objawienia. W filozofji wyraził te same zasady antropocentryczne Kant, wprowadzając w dziedzinie poznania formalizm, w etyce autonomizm.

Najbardziej charakterystycznemi typami tej kultury i cywilizacji są: Stirner i Nietzsche. Są oni konsekwentnie urobieni na jej założeniach.

Staczając się coraz niżej, zrywając zupełnie z Bogiem, kultura antytradycyjna musiała dojść do bankructwa. Obecnie przeżywa ona swój tragizm wbrew zapowiedziom o stworzeniu raju na ziemi.

Tragizm ten polega na tem głównie, że doszła ona do niego, rozwijając konsekwentnie swoje zasady i że te zasady uniemożliwiają jej wydźwignięcie się z bankructwa.

Indywidualizm i autonomizm stają się narzędziem w bezwzględnem i niepohamowanem dążeniu do urzeczywistniania wszelkich popędów z pozbawieniem przeciwników nietylko mienia, lecz również wolności i życia (np. bandytyzm i bolszewizm).

W różnych dziedzinach naukowych uciekać się muszą przedstawiciele kultury antytradycyjnej, wbrew swoim założeniom, do czynników pozadoświadczalnych, tworzyć hipotezy i teorje.

Odrzucają oni metafizykę, lecz nie mogą usunąć głodu metafizycznego i starają się go zaspokoić sztucznemi konstrukcjami logicznemi, formułkami matematycznemi o dowolnem znaczeniu.

Usuwając religję, otworzyć muszą szeroko podwoje serc, wyjałowionych materjalizmem, na przyjęcie spirytyzmu, teozofizmu, antropozofizmu, różnego rodzaju mistycyzmu, nawet czarnej magji i satanizmu.

Opanowują ziemię, czynią coraz nowe wynalazki, wznoszą się aż do stratosfery i marzą o przeniesieniu wpływu na inne ciała niebieskie, lecz stają wobec swej duszy jakby wobec tajemniczego jakiegoś sfinksa.

Cwiczą swe ciało, dokazują różnych wyczynów sportowych, lecz zaniedbują duszę, pozbawiając ją koniecznego do jej rozwoju pokarmu duchowego; stąd odczuwają w niej próżnię, której niczem nie mogą zapełnić i pogrążają się w smutku, który jest bardzo niepomyślnym znakiem naszych czasów.

Najjaskrawiej ten tragizm zaznacza się w kwestjach ekonomicznych i społecznych. Cały postęp w przemyśle wraz z racjonalizacją pracy zwraca się przeciwko współczesnemu człowiekowi i przygniata go całym ciężarem misternie zbudowanych maszyn, wywołując bezrobocie, ogarniające dziś w różnych krajach miljonowe rzesze, i widmo klęski głodowej.

Racjonalizacja handlu, nie hamowana etyka i połączona ze spekulacją, skłania ludzi w Ameryce do zatapiania w morzu wielkiej ilości ton zboża w celu podbicia jego ceny w czasie, kiedy w Chinach przymierają lub giną z głodu miljony ludzi.

Wszelkie wynalazki zwracają się przeciwko człowiekowi. Pierwszą myślą po dokonaniu jakiegoś wynalazku jest, jakie mieć on może zastosowanie dla celów militarnych.

Nauka z tem wszystkiem, co jest dziś wyrazem postępu, z telegrafem, telefonem, radjem i różnemi promieniami, zamiast ułatwiać narodom współżycie, coraz bardziej je dzieli i jedne przeciw drugim uzbraja.

Wiele głębszych umysłów, patrząc na ten tragizm współczesnej zmaterjalizowanej kultury i cywilizacji, chroni się przed osobistem bankructwem przez powrót do kultury i cywilizacji chrześcijańskiej. Taki powrót powinien być powszechny, w nim bowiem jest jedyny dla dzisiejszej zmaterjalizowanej kultury ratunek. *L.*

[1]) Wykład ten, jak się dowiadujemy, niebawem ukaże się w druku.

Rozumna perswazja jako środek psychoterapeutyczny.

Zaszczytny tytuł „duszpasterza" wymaga, aby kapłan był znawcą dusz, czyli psychologiem... Ta odrobina wiedzy psychologicznej, jaką wynieśliśmy ze seminarjum, nie wystarcza jeszcze na uzasadnienie naszego tytułu; nam potrzeba głównie znajomości psychologji praktycznej.

Duszpasterz, to par excellence pedagog, a właśnie w skład nowoczesnych nauk pedagogicznych wchodzą takie przedmioty jak: patologja, fizjologja, psychologja, psychopatja i t. p. Czyżby więc nie należało przedmioty te wykładać klerykom w seminarjach teologicznych a dla innych księży urządzać kursy uzupełniające tę wiedzę? Rzecz oczywista, że świętość życia i gruntowna znajomość teologji to kardynalne warunki owocnej pracy kapłańskiej, ale nie możemy poprzestawać na samej tylko wiedzy teologicznej. Wszelka jednostronność wykoszlawia umysł ludzki, czyni człowieka dziwakiem, istotą wykolejoną. Nasze bibljoteki muszą ulec gruntownej rewizji. Na nic się nie zda „gderać" na zepsute czasy powojenne, jeżeli do walki ze złem nie wystąpimy uzbrojeni nie tylko w nadprzyrodzony „miecz ducha", lecz także w te wszystkie środki, jakie nam przynoszą nauki antropologiczne.

Nowoczesne metody psychoterapji są, mimo swego czysto naturalistycznego charakteru, znakomitym sprzymierzeńcem religijnych metod umoralniania. Żaden kapłan, dbały o zdrowie moralne powierzonych mu dusz, nie może obok nich przechodzić obojętnie. Na cóż się zda całemi godzinami mówić księżom zebranym na „kurs duszpasterski" o potrzebie organizowania wiernych w bractwach różańcowych, jeżeli wśród tych „wiernych" jest tak wiele jednostek mo-

ralnie zwyrodniałych, bez charakteru, bez silnej woli, podległych sugestji pierwszego lepszego uwodziciela i demagoga. Takich ludzi nie naprawimy różańcem, ich trzeba pierwej uleczyć, doprowadzić do równowagi duchowej a potem dopiero pokazać Różaniec, jako środek zbawienia. Lecz, by móc leczyć dusze, trzeba się tego uczyć.

Racja, dla której nasze upomnienia pasterskie bywają tak często „głosem wołającego na puszczy", jest nieraz ta, że wygłaszamy je w tonie: „sic volo sic iubeo". Metoda taka wywołuje w przewrotnej i przekornej naturze ludzkiej, zwłaszcza w czasach dzisiejszego wybujałego i chorobliwego indywidualizmu, skutek wprost przeciwny. Człowiek jako istota rozumna i wolna chce zawsze widzieć rację swego działania. Rozum jego ulega wprawdzie nieraz złudzeniom i podszeptom namiętności, ale właśnie na to jest duszpasterz, aby umiał dotrzeć do rozumu swej owieczki i umożliwił jej zorjentowanie się, co i dlaczego czynić należy. Takie to właśnie działanie na rozum nazywamy r o z u m n ą p e r s w a z j ą.

Propagatorem tej metody, jako bardzo skutecznej przy leczeniu chorych na utratę równowagi moralnej, jest profesor Dubois w Bernie. Zauważył on, że uprzejmość w traktowaniu upadłych i zwyrodniałych moralnie, mądra rada, dodawanie im otuchy działają wprost cudownie. W roku 1904 wydał książkę p. t.: „Les psychonévroses et leur traitement moral". Zasady, jakie w tem dziele wygłasza Dubois, nie powinny ujść uwagi nowoczesnego duszpasterza. Dowodzi on, że dobroć, słodycz i poświęcenie się bez granic muszą cechować każdego lekarza dusz, że działanie na rozum łączyć trzeba z chwytaniem pacjenta za serce, gdyż pamięta, że aby prawda mogła poruszyć duszę, musi nie tylko „patere", ale i „placere". Już samo czytanie tej książki podnosi na duchu i leczy. Znakomity pedagog doby spółczesnej prof. F. W. Förster mówi: „Jedną z najpoczytniejszych książek, jakie traktują o wychowaniu, jest książka specjalisty chorób nerwowych, prof. Dubois z Berna. Autor wykazuje w niej ścisły związek, jaki zachodzi między nerwową degeneracją człowieka dzisiejszego a utraconym przez niego ideałem moralnym".

Podobnie jak freudowska teorja o ewolucji i uszlachetnianiu instynktów, tak też i „rozumna perswazja" Dubois'a nie są dla duszpasterza czemś nowem, bo już pierwszy lepszy podręcznik kaznodziejstwa stawia zasadę: „Veritas pateat, placeat, moveat", lecz sposób ujęcia tematu jest w każdym razie oryginalny i dla duszpasterza ciekawy. We wspomnianem dziele znajdujemy nie tylko gruntowne uzasadnienie psychologiczne potrzeby stosowania omawianej metody wychowawczej, ale także i sposób jej stosowania w każdym konkretnym wypadku. Studjum podobnych dzieł rozszerza horyzont myśli duszpasterza i uczy, że amoralność bywa często wynikiem różnych chorób organicznych ciała, które muszą pierwej poddać się leczeniu, zanim duszpasterz rozpocznie swe dzieło podnoszenia duszy do wyżyn nadprzyrodzonej doskonałości moralnej.

Ileż to po parafjach mamy ukrytych matołków, idjotów, chorych na rozpad myśli, stępienie i zamroczenie umysłowe. Martwimy się nimi jako gorszycielami, ateuszami i propagatorami rozpusty i rozwiązłości a tymczasem po bliższem zbadaniu okazuje się, że to są ludzie chorzy i jako tacy wobec Boga nieodpowiedzialni. W iluż to wypadkach nie tyle duszpasterz, ile raczej psychjatra głos winien zabierać.

W dziele umoralniania społeczeństwa muszą kapłan i lekarz iść ręka w rękę. W każdym zaś razie kapłan musi być nie tylko „de nomine" ale i „de facto" lekarzem dusz.

X. A. Lorens.

Sprawy religijne.

Małe seminarja duch. w Polsce. W dziele: „Współczesna Polska pod względem religijnym" znajdujemy rozdział p. t. „Małe seminarja diecezjalne i zakonne w Polsce". Dowiadujemy się z niego, że pierwszą taką instytucją na ziemiach polskich jest małe seminarjum metropolitalne we Lwowie (rok założ. 1840). Przed wojną było tych zakładów 11, wszystkie (prócz włocławskiego) w b. zaborze austrjackim. Wychowywało się w nich 680 chłopców. Obecnie liczba małych seminarjów wynosi 52, z tego trzy obrządku wschodniego. Wychowanków obrządku łacińskiego jest 4020, wschodniego 413. *(B).*

Spekulacja na ignorancję. Drukarnia synodalna metropolity Djonizego w Warszawie, wydała niedawno w formie broszury odbitkę z czasopisma „Elpis" (księga V 1931) p. t. „Pamięci wielkiego uczonego. Z powodu zgonu prof. Orazio Marucchi". Autor tego artykułu m. in. przedstawia w bardzo dziwnem świetle naukową objektywność rzymskiego archeologa. Twierdzi mianowicie co następuje: „Jako jaskrawy przykład objektywizmu naukowego można przytoczyć tę okoliczność, że prof. Marucchi, wierzący i gorliwy katolik, nie podzielał jednakże urzędowej doktryny Kościoła rzymsko-katolickiego, co do szeregu okoliczności apostolatu św. Piotra w Rzymie, gdyż doktryna ta nie godziła się z faktami, ustalonemi przez naukę". Kto profesora Marucchi'ego znał, albo chociaż niektóre z jego prac czytał, ten musi wszelkie sprostowanie lub dementi uważać za zbyteczne, albowiem w świecie naukowym jest rzeczą znaną, że właśnie profesor Marucchi, jak mało kto inny, także „urzędowej doktryny Kościoła katolickiego, co do szeregu okoliczności apostolatu św. Piotra w Rzymie" za pomocą naukowych dowodów wymownie bronił. Takiej zuchwałej insynuacji, bez podania jakichkolwiek dowodów, nie można inaczej nazwać, jak spekulacją na ignorancję pewnego rodzaju czytelników. (KAP).

Z RZYMU. Wezwanie Ojca św. do akcji dobroczynnej, tak dziś potrzebnej, skłoniło bardzo wielu duchownych w Rzymie do ofiar prawdziwie imponujących. Sądzimy, że warto przytoczyć tutaj niektóre przynajmniej cyfry, ogłoszone w nrze z 18 grudnia 1931 „Oss. Rom.". J. Em. Kardynał Piotr Segura y Saenz: 1000 lir; „Segreteria" św. Kongregacji Soboru 3.250 lir; Egidjusz Lari, Delegat Apost. w Persji 500; Wincenty La Puma, sekretarz Św. Kongregacji Zakonników 500; audytorzy i urzędnicy Trybunału św. Roty rzymskiej 3.300; Kurja jeneralna domów Towarzystwa Jezusowego 1000; Collegio Capranicense 1000 lir itd. Nie można wątpić, że przykłady te znajdą licznych naśladowców w całym świecie katolickim.

Z ROSJI. „Wszystkie kościoły są otwarte, wszystkie kulty są dozwolone!" Tak zapewniał, (jak już pisaliśmy w Gaz. Kość.) na zebraniu dziennikarzy w Wiedniu, 25 listopada 1931, Łunaczarski, były komisarz sowjetów dla spraw sztuki i kultury. Faktycznie jednak jest prawdą, że n i e w s z y s t k i e kościoły są już zamknięte, ale w r. 1933 ma o s t a t n i

ulec zamknięciu. Tego domaga się „piatiletka“, program pięcioletni walki z Bogiem, bo ta walka jest zawsze na pierwszym planie polityki sowjetów. Tak napisano jeszcze raz w piśmie perjodycznem „Neuland“, organie „bezbożników“ rosyjskich, mówiących po niemiecku, w nrze 19—20 z października r. 1931.

Organ zaś centralny tej partji „Bezbożnik przy pracy“ w nrze z 1-go listopada 1931 podał informacje następujące: „Komitet okręgowy dobrego dokonał dzieła. Zamknięto w dalszym ciągu 20 kościołów i dwa klasztory“. Ogólne zgromadzenie sowjetu miejscowego w Mińsku zobowiązało magistrat tego miasta do zerwania w przeciągu trzech dni kontraktów dzierżawnych 10 synagog, jednego kościoła prawosławnego i jednego katolickiego. Budynki tak odzyskane będą w ciągu 20 dni oddane celom świeckim“.

Wtedy wszystkie kościoły w Mińsku będą otwarte „dla celów świeckich“ a „kult“ religijny będzie chyba jeszcze tylko w domu „dozwolony“?

Ukaranie urzędników nieudolnych. W Moskwie zażądała rada „komisarzy ludowych“ pociągnięcia do odpowiedzialności w szerokim zakresie funkcjonarjuszy, którzy zarządzają kartelami handlowemi sowjetów. Na skutek przeprowadzonego śledztwa oddalono 27 dyrektorów i wicedyrektorów, w szczególności w przemyśle odzieży i w ministerjum dostarczania żywności.

Z tych wykluczono także znaczną część z partji komunistycznej. Prawie wszystkim zarzucano także nieudolność lub niedbalstwo. I tak wielu nie troszczy się o należyte opakowanie środków żywności, ulegających zepsuciu i ci spowodowali przez to miljonowe straty.

Wogóle stosunki w gospodarce sowjeckiej psują się coraz bardziej, jak przyznają sami bolszewicy.

Zdania socjalistów o encyklice „Quadragesimo anno“. Są w Niemczech socjaliści, którzy nazywają się „religijnymi“, w przeciwieństwie do znacznej ich większości, nie przyznającej się do żadnej religji. Otóż encyklika „Quadragesimo anno“, stwierdza wyraźnie, że socjalizm nie da się pogodzić z katolicyzmem. To rozgniewało towarzyszy „religijnych“. Jeden z nich Henryk Mertens zamieścił w przeglądzie syndykatów socjalistycznych „Die Arbeit“ dwa artykuły zjadliwe przeciw nauczaniu papieży (od Leona XIII do Piusa XI), zaliczając się jeszcze zawsze do „katolików“. Jest to więc „katolik“, który ma pretensję do przemawiania z katedry apostolskiej, do której odmawia prawa Następcom św. Piotra. Próbuje on udowodnić nie mniej ni więcej, jak tylko twierdzenie, że w encyklice wymienionej Papież poddał się f a s z y z m o w i“!

Jeden z pisarzy katolickich dr. S. Retzbach z Fryburga w Bryzgowji zbija te śmieszne zarzuty Mertensa w nrze 494 z r. b. „Germanji“ berlińskiej w sposób tak przekonywujący, że każdy czytelnik bezstronny, nawet socjalista, musi przyznać, iż tylko nierozum lub niesumienność może wyczytać w encyklikach papieskich apologję wszechwładztwa państwowego. I faktycznie Mertens znalazł oponentów nie tylko po stronie katolickiej, ale też wśród socjalistów.

Jeden z autorów socjalistów, który nie jest katolikiem, nawet z imienia, Jerzy Beyer, redaktor kolońskiego dziennika socjalistycznego, który wydał przed czterema laty książkę, przejętą pragnieniem pojednania socjalizmu z katolicyzmem, nie jest wcale rozgniewany sądem Piusa XI, ale przeciwnie widzi w encyklice „Quadragesimo anno“ („Gewerkschaft-Zeitung“ nry 26 i 27 z r. 1931) „jeden z dokumentów najbardziej godnych uwagi doby obecnej“, który „podaje robotnikom katolickim wszystkich krajów wskazówki dla myśli i akcji; dokument historyczny i moralny, zawierający dyspozycje niezaprzeczonej wartości socjalnej“.

Wypowiada on wprawdzie wielkie niezadowolenie z powodu nieustępliwości Papieża wobec jego marzenia o pojednaniu katolicko-socjalistycznem i posuwa się w swej krytyce do orzeczeń, których żaden katolik nie może podpisać, ale przecież znajduje w encyklice „znajomość problemów i jasność myśli szczególnie uderzającą“. Są według Beyera w encyklice liczne ustępy, oskarżające, które „mógłby wygłosić namiętny syndykalista, i radykalny socjalista“. „Nie możnaby lepiej oświetlić nadmiernej potęgi ekonomicznej i jej niszczących wpływów“. Uznaje on także całkiem słusznie, że zadanie Kościoła różni się bardzo od zadania państwa i celów umiejętności. Kościół nie poprzestaje na studjowaniu „konieczności“ rozwoju ekonomicznego w jego fazach naturalnych; — on „odwołuje się do obowiązków moralnych, ubolewa nad zaniedbaniem lub zniszczeniem wartości moralnych, które chciałby przywrócić światu zgodnie z prawami wiecznemi“.

Przechodzenie z chrystjanizmu na judaizm. Na ziemiach b. zaboru rosyjskiego obowiązuje (niezmieniony dotąd) ukaz carski z r. 1905, zabraniający przechodzenia chrześcijan na judaizm, o ile ktoś wśród przodków swoich nie miał żyda, w takim bowiem razie przejście traktuje się jako powrót do dawnego wyznania. Na tej podstawie Komisarjat rządu m. Warszawy i Ministerjum W. R. i O. P. odmówiły żądaniu niejakiego Raczyńskiego, chcącego przejść na judaizm. Sprawa oparła się o Najwyższy Trybunał Administracyjny, który orzekł, iż ukaz carski z d. 17.IV 1905 traktuje wyłącznie o warunkach przejścia z wyznania prawosławnego na żydowskie i orzeczenia komisarjatu rządu i departamentu wyznań uchylił jako niezgodne z ustawą. W tej sprawie na łamach „Kurjera Warszawskiego“ zabiera głos X. biskup Szelążek, udowadniając prawniczo, że ani odnośny ukaz nie został zniesiony, ani też nie odnosi się on tylko do wyznania prawosławnego, lecz obejmuje sobą wszystkie wyznania chrześcijańskie, jak to wynika z tenoru samego ukazu, a jeszcze wyraźniej z cyrkularza ministerjum spraw wewnętrznych z d. 25.VI 1906, w którym jest powiedziane, że „przechodzenie chrześcijan obcych wyznań (nieprawosławnych) do wiary niechrześcijańskiej może być dozwolone przy istnieniu warunków, wskazanych w ukazie z 17.IV 1905 r. Cyrkularz ten wyjaśnia dalej gubernatorom, że po otrzymaniu prośby od osoby, która chce wrócić z religji chrześcijańskiej do judaizmu, winni przeprowadzić badanie, czy w istocie petent, lub jego przodkowie, należeli do religji, do której pragnie wrócić. Wobec tego — zaznacza X. bisk. Szelążek — wyrok Trybunału Administracyjnego w sprawie R. ani nie uprawnił zmiany jego wyznania, ani dla przyszłości nie stanowi normy postępowania. *(B).*

Z piśmiennictwa.

J. Starzeńczyk: Zwycięskie lilje. Powieść. W pierwszem wydaniu wyszła p. t. Harcerskie troski. Poznań. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Str. 495. Cena 10 zł.

Autor w sensacyjny sposób przedstawia walkę harcerzy z mafją żydowską, która pragnie w Polsce stworzyć sobie Erec Izrael. Mafja ta popiera wszystko, co działa na młode państwo rozkładowo, a wiec sekciarstwo, bolszewizm, bandytyzm. Opowiadanie żywe, w szczegółach może nieco przejaskrawione. Duch powieści zdecydowanie katolicki, narodowy i antysemicki.

X. F. B.

Walerja Szalay-Groele: Sokół królewski. Opowiadanie historyczne. Z ilustracjami K. Mackiewicza. Poznań. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Str. 238. Cena 7 zł.

Znana ze swych doskonałych prac autorka odtwarza nam w tej powieści początki panowania Bolesława Śmiałego. Tło historyczne podmalowane świetnie, fabuła nawiązana zręcznie i rozwija się pomysłowo, język opowiadania ładnie stylizowany. Powieść nadaje się bardzo do bibljoteczek młodzieży. *X. F. B.*

Wanda Miłaszewska: Czarna Hańcza. Ilustrował (fotografjami) Jan Bułhak. Powieść. Poznań. Str. 233. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Cena 9 zł.

Powieść? — Raczej „opowieść" o kilkudniowej wycieczce kajakiem i nieokiełzanej, pełnej czaru rzece Suwalszczyzny. Uwzięła się autorka napisać na ten temat książkę, gdyby była napisała fejleton, czytałoby się go z większem zainteresowaniem. Znudziły mię gadatliwość i kobieca egzaltacja. Dla lojalności zaznaczam, że byli recenzenci, którzy książkę chwalili. *X. F. B.*

Prof. Karol Adam: Istota katolicyzmu. Przekład autoryzowany X. Jana Korzonkiewicza. Poznań 1931. (Stron 357 w 8-ce. Księgarnia św. Wojciecha).

Jak czytamy w przedmowie czcig. Tłumacza (którego podziwienia godnej pracowitości zawdzięczamy już cały szereg wybornych przekładów, myślał on jeszcze w r. 1925, kiedy wyszło drugie wydanie tej książki, o przyswojeniu jej naszemu piśmiennictwu, ale wstrzymywała go obawa, że nie sprosta temu zadaniu, w tym wypadku wyjątkowo trudnem, bo książka napisana jest w oryginale stylem zbyt ciężkim i zawikłanym. Ale wahaniom jego położył koniec Najprz.X. Stanisław Adamski, biskup katowicki, który zwrócił się do niego z propozycją przetłumaczenia tej książki, która znalazła na Zachodzie przyjęcie bardzo dobre (przekład jej angielski został w krótkim czasie wyczerpany, a niejeden z czytelników niewierzących wrócił na łono Kościoła). Nie zawiera ona wprawdzie rzeczy nowych, nieznanych katolikom wykształconym, ale wypowiada je w sposób nowy, przystępny, ponętny i zajmujący, chociaż wyrażenie tych prawd jest tu i ówdzie dość dziwne i może nawet czytelnikom wykształconym sprawiać trudności, jak np. kiedy czytamy na str. 57: „W katolickim obrazie Kościoła pierwiastkiem i składnikiem decydującym jest człowiek cały, a nietylko samo „ja" lub „ty".

Autor dowodzi spokojnie, logicznie, w sposób gruntowny, ale zawsze okazując jak największą wyrozumiałość przeciwnikom, że Kościół głosi prawdziwą naukę Chrystusową, że jest Ciałem Chrystusowem i zbija zarzuty, tak często przeciw niemu podnoszone.

Przekład X. Prałata Korzonkiewicza jest bardzo staranny i pod każdym względem wzorowy. Nadto dodaje czcig. Tłumacz gdzie niegdzie własne uwagi wyjaśniające, jak np. na str. 295—297. Nie wątpimy więc, że przekład ten będzie przez wielu czytany i dużo przyniesie pożytku. *X. A. P.*

Przegląd czasopism.

Dwie enuncjacje. — Deklaracja Związku Legjonistów.

Projekt prawa małżeńskiego, opracowany przez Komisję Kodyfikacyjną, wywołał w prasie cały szereg artykułów, polemik, protestów, wyjaśnień. Najszerszem echem odbiły się i najwięcej komentarzy wywołały enuncjacje O. Jana Urbana T. J. i księcia Janusza Radziwiłła.

X. Urban zamieścił w „Przeglądzie Powszechnym" artykuł p. t. „Jak bronić małżeństwa?" Rozgłosu temu artykułowi nadał krakowski „Czas", streszczając go w artykule p. t. „Walka o prawo małżeńskie". Tezy tego artykułu (według streszczenia „Czasu") brzmią:

1. Treść projektu prawa małżeńskiego była oddawna znana...
2. Nie należy w walce przeciw projektowi argumentować, że jest on sprzeczny z Konstytucją, gdyż sprzeczność ta nie zachodzi. Nie należy argumentować, że jest on sprzeczny z Konkordatem, gdyż wątpliwem jest, czy sprzeczność ta zachodzi.
3. Nie należy w walce z projektem powoływać się na argument o „przygniatającej większości katolików" w Polsce — bo to są „katolicy" ze statystyki i paszportów...
4. Nie należy wysuwać ogólnikowego żądania, by państwowa ustawa małżeńska we wszystkiem zgadzała się z prawem kanonicznem.
5. Nie jest koniecznem walczenie przeciw ślubom cywilnym jako fakultatywnym...
6. Należy skupić cały nacisk na projekcie wprowadzenia rozwodów. Żadnych rozwodów — nawet dla małżeństw niekatolickich.

Intencje Autora artykułu były jak najszczersze: skupić uwagę główną na ten punkt projektu, który ze stanowiska katolickiego jest najniebezpieczniejszy i nie do przyjęcia. Skutki enuncjacji X. Urbana okazały się jednak fatalne. Oto zwolennicy „reform" orzekli, iż w obozie katolickim jest rozdwojenie, że obóz ten cofa się ze swego nieprzejednanego stanowiska, że opinja X. Urbana jest odbiciem oficjalnych sfer kościelnych. Wobec tego X. Urban uczuł się zmuszonym ogłosić deklarację, w której oświadcza:

...Nie zamierzałem i nie zamierzam odstąpić w niczem od nauki katolickiej, ani od postanowień prawa kościelnego w kwestji małżeńskiej. Nie chciałem też w niczem osłabić akcji, wszczętej przez Najprzewielebniejszy Episkopat...

...W sprawie formy zawierania małżeństwa stoję bezwzględnie na stanowisku prawa kanonicznego, nie dopuszczającego ślubów cywilnych...

W sprawach małżeństwa chrześcijańskiego katolicy są bezwzględnie zależni od nauki i przepisów Kościoła katolickiego...

Wspominając o konstytucji i konkordacie w związku z projektem prawa małżeńskiego, nie rozumiałem tej rzeczy tak jakoby katolicy nie znajdowali w konstytucji i konkordacie żadnej podstawy do obrony małżeństwa chrześcijańskiego...

Solidaryzuję się zupełnie z orędziem i akcją Episkopatu w sprawie projektu prawa małżeńskiego. Jeżeli niektóre myśli moje wyraziłem niejasno i nieszczęśliwie, za to przepraszam i to odwołuję...

* * *

W związku z zaognioną sytuacją na tle walki o nowe prawo małżeńskie ogłosił sanacyjno-konserwatywny katolik książę Janusz Radziwiłł w świątecznym numerze „Czasu" i „Dnia Polskiego" artykuł, w którym między innemi powiada:

„Po stronie katolickiej są elementy nie pozbawione znaczenia i wpływu nawet wśród wyższego duchowieństwa, których zachowanie zdaje się dowodzić o chęci zaostrzenia i przyśpieszenia konfliktu, któryby ich zdaniem

musiał doprowadzić do upadku rządu czy reżimu i poprzez walkę z Kościołem, jako środka, do triumfu partji, jako celu“.

Książę-pan się zagalopował! Duchowieństwo (nawet wyższe) dąży do wywołania konfliktu Kościoła z państwem, by tą drogą przysłużyć się partji? Czy książę-pan sądzi po sobie, który dla dobra swej partji znosi niejeden policzek moralny, dany mu jako katolikowi przez tych, którym („jako środek do triumfu partji“) służy? Książę-pan nie umie patrzeć i książę-pan nie wie, co się w świecie dzieje, jak to dobitnie wykazała Katol. Agencja Pras., która na twierdzenie księcia-pana, iż nie zna wypadku, by jakiekolwiek państwo poza Polską uczyniło wiceministrem księdza, odpowiedziała nazwiskami księży-ministrów: Seipla, Braunsa, Schrameka, Ernszta, Nolensa.

* * *

Z chlubą cytuje lwowskie „Słowo Polskie“ ustęp z deklaracji Związku Legjonistów:

Zjazd, stwierdzając, odbywający się stale postęp rosnącego zrozumienia naszej roli w budowie Państwa i jego potęgi przez duchowieństwo polskie, wyraża równocześnie głęboki żal, że niektóre niezorjentowane jeszcze jednostki z pośród duchowieństwa utrudniają naszą pracę państwowotwórczą. przez wytwarzanie różnic i konfliktów z równą szkodą dla Państwa, jak i Kościoła.

Od siebie sanacyjny organ zaznacza, że te mocne i jasne słowa nie potrzebują komentarzy. Owszem. Chcielibyśmy wiedzieć, odkąd to ogół duchowieństwa zrozumiał „rolę legjonistów w budowie Państwa i jego potęgi“ i chcielibyśmy też wiedzieć, dlaczego przeciwdziałanie „ideologji“ legjonowej ma być połączone ze szkodą Państwa i Kościoła? *X. F. B.*

Nadesłano do Redakcji.

Z zagadnień pedagogicznych. IX. O pokorze. Str. 20 (265—284) dużego formatu. Kraków 1931. Nakładem „Rodzicielskiego Związku Modlitw“ (Kraków, ul. Franciszkańska 4).

Jest to jeden rozdział z większego dzieła, które obejmie następujące rozprawki: O wysokiej godności macierzyństwa. — Wychowanie fizyczne. — O temperamentach.— O rozwijaniu pobożności.— Życie z wiary. — O miłości macierzyńskiej. — O żywem słowie. — O milczeniu. — O kłamstwie. — O prostocie. — O ładzie zewnętrznym i wewnętrznym. — O pracy. — O czytości. — O pokorze. Cena całości w przedpłacie 5 zł., z opłatą pocztową 6 zł. Pojedyncze zeszyty po 60 gr.

Ks. dr. Zygmunt Baranowski: Rozważania praktyczne nad encykliką Ojca św. o małżeństwie. Poznań 1931. Nakładem Związku Katolickich Towarzystw Robotników Polskich. Str. 48 średniego formatu.

Autor omawia: ustanowienie, cele, poniżenie i środki odnowienia małżeństwa. Broszura pisana popularnie, rzeczowo, zasługuje na rozpowszechnienie. Cena 60 gr. Do nabycia: „Robotnik“ — Poznań, św. Marcin 69.

Marja Rozbierska: Stefanek („Dojrzał do nieba“). Z 8 ilustracjami. Kraków 1932. Nakładem Pań Kongregacji Dzieci Marji. Kraków, Plac Jabłonowskich 3. Str. 79 średniego formatu. Cena 1 zł. 20 gr., z przesyłką 1 zł. 35 gr.

Jest to historja Małego Stefanka Estreichera, duszy, która już w najmłodszem dzieciństwie żyła życiem nadprzyrodzonem czyli życiem łaski otrzymanej na Chrzcie św. Prócz łaski Bożej wywarło na to dziecko wielki wpływ wychowanie bogobojnych i zacnych rodziców. W opisie tym staje przed nami dziecko i dorastający chłopiec w pozie naturalnej. Pobożność jego nie przytępia naturalnych przymiotów umysłu i serca, owszem — wrażliwość na piękno przyrody, biedę bliźniego lub pomyślność ojczyzny, występuje w nim daleko silniej, bo zwrócona jest do Najwyższej Istoty. Choć młody, lecz bujny kłos, przedwcześnie dojrzał do nieba.

Ateneum Kapłańskie. Grudzień 1931. Na zeszyt poświęcony jubileuszowi 40-lecia encykliki „Rerum Novarum“ składają się artykuły: Rola Kościoła w rozwiązaniu kwestji społecznej (X. dr. A. Roszkowski). Zadania państwa w rozwiązaniu kwestji społecznej (X. dr. A. Roszkowski). Ustrój gospodarczy przyszłości (Dr. L. Caro). Socjalistyczna własność wspólna (X. dr. Stefan Wyszyński). Zagadnienie płacy (Jan Puchalka). Międzynarodówka Chrześcijańskich Związków Zawodowych (X. Jan Piwowarczyk). Świat katolicki w 40-tą rocznicę encykliki „Rerum Novarum“ (X. S. Wyszyński). Wezwanie Ojca św. „do krucjaty miłosierdzia i pomocy (Dr. Zuzelski). *B.*

Wiadomości diecezjalne.

Diec. częstochowska. X. Piotr Augustyński z Sosnowca, przeniesiony na probostwo do Przybyszowa, X. dr. Stanisław Zając z Wójcina, mianowany wicedziekanem dekanatu Bolesławickiego, X. M. Binkiewicz, przeniesiony na prefekturę do Częstochowy, neoprezbyter X. J. Smogorzewski przydzielony na wikarjat do Czarnożył, X. Z. Sznajderski, proboszcz z Pławna, przeniesiony na probostwo do Truskolas.

Diec. kielecka. Zmarł X. Antoni Wojciechowski, kanonik honorowy, wicedziekan, proboszcz w Luborzycy w 78 r. życia, 54 kapłaństwa. R. i. p.

Archid. lwowska. Stopień doktora teologji otrzymał w Insbruku X. Edward Gola.

Diec. chełmińska. X. Biskup udzielił instytucji kanonicznej X. kuratusowi Feliksowi Wierzchowskiemu w Lipinkach na probostwo w Niewieścinie, pow. świecki.

Przeniósł księży wikarjuszy: M. Zalewskiego z Kornowa do Czerska; F. Motylewskiego z Torunia do Gniewu; St. Jastrzębskiego z Pogódek do Sypniewa; B. Kikula z Łęga do Grodziczna; P. Rynkowskiego z Szembruka do Żblewa; L. Odyę z Wygody do Świecia; L. Rzoskę z Gdyni do Gdyni—Grabówka; B. Szymańskiego z Gdyni—Grabówka do Gdyni; N. Bielickiego z Chełmonia do Gdyni (kośc. Matki Boskiej F. P.); K. Piątkowskiego z Raciąża do Gdyni (kośc. M. B.); N. Dembskiego z Gdyni do Wejherowa; W. Rolbieckiego z Jeżewa do Wejherowa.

Zamianował kuratusami księży: St. Paluszyńskiego w Sumowie, pow. brodnicki; A. Kijorę w Kiełpinach; W. Homę w W. Mędromierzu; E. Konaka w Dębowej Łące.

Administratorami zamianował księży: K. Felskowskiego w Białutach; B Pokorskiego II. w Lalkowach; A. Dahlmana w Starogardzie.

Prefektami mianowani zostali księża: Dr. J. Stryczek w Brodnicy (Gimnazjum); P. Redmer w Wejherowie (Seminarjum).

Archid. warszawska. Mianowani: X. Marjan Luzar, kapłan Archid. krakowskiej, prefekt w Trzebini, naczelnym kapelanem Związku Harcerstwa Polskiego. X. Antoni Hlond, salezjanin, administratorem par. Serca Jezusowego w Warszawie. X. Jan Grudziński, kapelan cmentarza na Bródnie, kapelanem Zakładu Rodziny Marji w Bożyczynie.

Zwolniony: Józef Sobczyński, kapłan diec. Częstochowskiej, ze stanowiska naczelnego kapelana Związku Harcerstwa Polskiego.

Zmarł dnia 10. grudnia r. b. Ks. Korneljusz Zaleski, administrator par. Stara Rawa. R. in p.

Diec. sandomierska. Przeniesieni XX. proboszczowie: Stankowski Marjan z Zawichosta do Czyżowa, Bryński Stanisław z Chobrzan do Denkowa, Wysocki Piotr z Mychowa do Zawichosta, Sroczyński Piotr z Dąbrówki do Chobrzan.

Mianowani proboszczami XX.: Budziński Jan, wikarjusz z Kozienic, w Mychowie, Kolasa Stefan, wikarjusz ze Stromca, w Dąbrówce.

X. Adamczyk Józef, wikarjusz z Czyżowa. przeniesiony na stanowisko wikarego do Stromca.

Zmarli: X. Rokoszny Józef, prałat kapituły katedralnej i tajny szambelan J. Świątobliwości, urodz. w r. 1870, wysw. r. 1897 i X. Zajączkowski Jan, proboszcz w Skórkowicach, wyśw. w r. 1900. R. in p.

Głos Eucharystyczny,

miesięcznik z dodatkiem „GODZINY ADORACJI“, poświęcony szerzeniu czci Przenajśw. Sakramentu. — Ze względu na swą treść i taniość nadaje się do szerokiego rozpowszechnienia między ludem.

Prenumerata całoroczna 3 zł.

Okazowe egzemplarze wysyła wraz z katalogiem książek nakładowych Tow. „Bibljoteki Religijnej“ Administracja powyższych czasopism, Lwów, Zygmuntowska 4 tel. 24-61.

Najtańszy tygodnik

z ilustracjami

„GAZETA NIEDZIELNA“

Numer 10 gr. — Rocznie 5 zł. z przesyłką.

„Gazeta Niedzielna“ powinna się znaleźć w każdej rodzinie ze względu na żywo omawiane aktualne sprawy ze wszystkich dziedzin i ze względu na wyjątkowo niską prenumeratę.

„Gazeta Niedzielna“ zamieszcza w dziale religijnym: Ewangelję, wyjątek z Dziejów Apostolskich, naukę niedzielną, żywot świętego, ustęp apologetyczny.

„Gazeta Niedzielna“ podaje w dziale ogólnym artykuły w sprawach społecznych, wychowawczych i poradnik prawny.

„Gazeta Niedzielna“ daje nam najświeższe wiadomości z kraju i zagranicy.

„Gazeta Niedzielna“ w dziale odcinkowym drukuje interesującą powieść.

„Gazeta Niedzielna“ Redakcja i Administracja: Lwów, Zygmuntowska 4. Telefon 24-61.

Numery okazowe wysyłamy bezpłatnie.

Frascati jest **Frascati**

WIN MSZALNYCH

deserowych i kuracyjnych, sycylijskich (1 fl. od 5 zł.), tokajskich starych (1 fl. od 6·30 zł.), także „Frascati“, świeży wielki, transport już nadszedł

i poleca je

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

2— **Lwów, Grodecka 2 b.**

Samotny poszukuje posady kościelnego. Franciszek Różycki. Lwów, Akademicka 18, parter. 3—3



Organy o 3 manuałach, 33 głosach, budowane jako opus 2.317 w roku 1927 **w kościele OO. Jezuitów w Krakowie,** przez

ZAKŁAD BUDOWY ORGANÓW

Bracia RIEGER, Karniów (Czechosłowacja)

założony w roku 1873.

EKSPOZYTURA W KRAKOWIE, ul. Sienkiewicza 2 a.

Dotąd dostarczono 2.500 organów do wszystkich państw kulturalnych świata, pomiędzy temi kilkaset do Polski.

Nieobowiązujące kosztorysy, rysunki i t. p. bezpłatnie.

1—

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.